Nr. 200. Kraków, Sobota 28 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Śmiały napad na pociąg.
Plany hiszpańskiego generała Marina.
Tajna konwencja wojenna między Japonią a Chinami.

Smiały napad na pociąg.

Na idący do Rostowa nad Donem rosyjski pociąg pocztowy dokonano niezmiernie śmiałego napadu. Podczas biegu pociągu, na 6 wiorst przed stacją Suworskaja, w pobliżu domku dróżniczego, bandyci, przeważnie młodzi, przyzwoicie ubrani, ludzie zajęli poprzednio w liczbie 10 miejsca w tym samym pociągu w drugiej klasie, w którym kasjer drogi Władykaukazkiej Biełow wiózł 40.000 rubli pieniędzy kolejowych. Towarzyszący mu policjant i strażnik zostali poranieni, a kasjer porzuciwszy szkatułkę z pieniądzmi, przez okno wagonu wydostał się na dach i dalej po dachach wagonów ostrzeliwany wciąż przez bandytów dotarł do maszynisty, któremu polecił odłączyć lokomotywę od pociągu.

Lokomotywa z szaloną z szybkością popędziła do następnej stacji Nagut, gdzie dano znać o napadzie.

Podczas wymiany strzałów pomiędzy napastnikami a żandarmami, jeden z bandytów został zraniony, pozostali jednak uciekli ze zrabowaną sumą i pomimo pościgu kozaków, wysłanych za nimi w pogoń, dotychczas nie zostali ujęci.

Tajna konwencja wojenna między Japonją a Chinami.

(Japonja wzmacnia pozycję w Mandżurji. — Bezsilność Rosji. — Sojusz wojskowy Chin z Japonją. — Przyszłość Rosji na Dalekim Wschodzie).

Gorączkowe i celowe zarazem zbrojenia Japończyków ciągle są solą w oku Rosjan, którzy przeczuwają, że zaborczość Japonji, a nie co innego pcha ją do wzmacniania pozycji swej na wybrzeżu wschodnio-azjatyckiem, czego najlepszym dowodem jest budowa linji kolejowej Antung-Mukden, która niedawno jeszcze była tematem zatargu między Chinami a Japonją. I ta ostatnia umie jednak bezwzględnie zdążać do wytkniętego celu a w sieć swych kombinacji politycznych zdołała wciągnąć Chiny, objąwszy zarazem wobec armji chińskiej rolę instruktora i nauczyciela.

Rosja z zaniepokojeniem, zrozumiałem z punktu widzenia rosyjskich interesów, obserwowała, jak Japonja z dnia na dzień zagospodarowuje się w Mandżurji, będzie jednak tak, jak i dziś jest, nadal bezsilną, aby módz wypowiedzieć słowo protestu, któreby ją mogło drogo kosztować. W dziennikach rosyjskich co pewien czas pojawiają się rewelacje o działalności szpiegów japońskich, którzy dają się wynajmować władzom rosyjskim do pracy przy budowaniu nowych fortów lub wzmacniania i przerabiania dawnych pozycji obronnych, co pewien czas przedostają się do pism petersburskich czy moskiewskich wiadomości o reorganizacji i zmianach, dokonywanych przez wojskowość japońską w swej armji, wszyscy czują, że prędzej czy później skrupi się to na słabej Rosji, która bezsilnie musi patrzeć na stopniony podbój Mandżurji przez Japończyków.

Oto obecnie wykryły pisma rosyjskie dojście do skutku tajnej konwencji wojennej między Japonją a Chinami.

»Riecz« otrzymała depeszę od swego charbińskiego korespondenta, donoszącą, że pomiędzy chińskim naczelnikiem Mandżurji a rządem japońskim odbywa się w tej chwili żywa wymiana depesz, dotycząca szczegółów, zawartej w tych dniach między temi mocarstwami tajnej konwencji na wypadek mogącej wyniknąć wojny na wschodnio-azjatyckich terytorjach. W związku z tem daje się zauważyć ciągły wzrost garnizonów w twierdzach, znajdujących się w pobliżu granicy rosyjskiej. Do Telinu np. przybyły w ciągu ostatnich dwóch tygodni trzy pułki piechoty oraz 6 rot artylerji polowej. Mukdeński garnizon wzmocniwszy się po 15 (28) sierpnia 22,000 żołnierzy, otrzymał teraz znowu świeże posiłki, gdyż przybyło mu 19 szwadronów nieregularnej kawalerji i 23 baterje górskie. Mandżurja zostaje zalaną wojskami.

Obostrzenia na pogranicznych punktach są stosowane z całą surowością tylko w stosunku do Rosjan, natomiast w stosunku do Japończyków nie zwraca się na nie zupełnie uwagi.

Cel konwencji wojennej został ściśle ograniczony. Na wypadek wojny na terytorjach wschodnio-azjatyckich oba państwa mają się wzajemnie wspomagać.

Nie ulega wątpliwości, przeciw komu zwraca się ta formuła. Jedynem mocarstwem, mającem swe interesa we wschodniej Azji, jest Rosja. Japończycy dali początek odsunięciu Rosji od wybrzeży wschodnio-azjatyckich i wycofaniu jej wpływów z Mandżurji. Klęska Rosji w wojnie z Japonją, a obecnie tajny sojusz chińsko-japoński dodał i Chinom odwagi, a jak donoszą pisma rosyjskie, mnożą się z każdym dniem fakta coraz bardziej wyzywającego zachowania się Chińczyków wobec Rosjan.

Jak przedstawia się wobec tych danych przyszłość Rosji na Dalekim Wschodzie, nie trudno przewidzieć. Może prędzej, niż przypuszczamy, rozegra się drugi akt walki żółtej rasy z najeźdźcami białymi, a akt ten będzie zapewne dla panowania rosyjskiego we wschodniej Azji i ostatnim.

Jeden dzień na odpuście w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Panoramy. — Dziady kalwaryjskie. — Przed cudownym obrazem. — Przykry dysonans. — Literatura i sztuka na odpuście.

Dziesiątki tysięcy ludu polskiego ze wszystkich stron Polski ściąga rok rocznie Kalwarja na odpusty. Pomimo tego jednak nigdy nie możemy dowiedzieć się, co spotyka tam tych ludzi, gdyż lud powodowany jakimś mistycznym strachem, obawia się podać do publicznej wiadomości tego wszystkiego, co mu dolega. Woli znosić cierpliwie wszelakiego rodzaju przykrości, choć opublikowanie ich mogłoby spowodować ich usunięcie. Milczeniem tem dużo wyrządza sobie szkody, gdyż kto milczy, ten zgadza się ze stanem rzeczy — powiada łacińskie przysłowie. Pragnąc zainicjować przeprowadzanie krytyki stosunków w miejscach odpustowych, tudzież podzielić się z czytelnikami »Gazety Powszechnej“ wrażeniami, sam opiszę, com widział w głośnem miejscu odpustowem, w Kalwarji Zebrzydowskiej i to w dzień największego odpustu, 15 sierpnia.

— — — — — — — — — — —

Około godziny 6 rano zbliżamy się do miasta Kalwarji. Zdala dolatuje już głos piszczących i zarazem ryczących kataryn w panoramach. W miarę zbliżania się można odróżnić operetkowe walce z „Wesołej wdówki“, „Księżniczki dolarów« itp. które w tak rarytny sposób bywają popularyzowane.

Panoramy.

Zeskoczywszy z wozu, zbliżam się do pierwszej panoramy i czytam na niej napis:

»Muzeum fotoplastikum i Galerja artystycznych obrazów«.

Jakieś indywiduum, przebrane w mundur tureckiego oficera, błazeńskimi ruchami ściąga ku panoramie setki ludzi, którzy oddają ciężko zapracowany grosz, byle tylko zobaczyć wojnę rosyjsko-japońską. zdobycie Portu Artura, rewolucję w Serbji etc. Miałem zamiar zobaczyć tę »artystyczną galerję obrazów«, atoli krzykliwy konkurencyjny głos zwabił mię ku drugiej budzie, która szumnie przezwała się Muzeum »artystyczno-plastycznem«. Tutaj przy dźwiękach walca »Wesołej wdówki“ skacze błazen, a drugi kuglarz wabi ludzi wyciąganiem gwoździ z nosa, trzeci zaś cyklop wrzeszczy: »Tylko „deseć« centów, sakumpak z wygraną, a można widzieć pogrzeb Ojca św. i kardynałów z biskupami, jubileusz Najjaśniejszego Pana, zamordowanie,.. (i tu następuje wyliczanie wszystkich morderstw, jakie tylko w XIX wieku na dworach panujących popełniono). A wszystko to za dziesięć centów i do tego z wygraną! I ciśnie się ludek złożyć grosz spekulantom, a łoży go tem chętniej, że spodziewa się sowitej »wygranej«! Sprytny bowiem przedsiębiorca skonstruował przed wejściem wspaniałą wystawę przedmiotów, które rzekomo mogą być wygrane przez zwiedzających „Muzeum“. Los jednak zwykle pada na liche obrazki, mydełka, grzebienie i lusterka, sporządzane naturalnie w niemieckich fabrykach! I takich to panoram ustawiono w rynku trzy, do tego dodać trzeba koniki, strzelnicę amerykańską, bal nawet „amerykańskiego“ fotografa. A wszystko to czyha na chłopską kieszeń! I patrząc na to wydzieranie grosza chłopu, który — pracując na niego — niekiedy krwawo pocić się musi — rodzi się jakiś żal ku społeczeństwu, że nie potrafiło się jeszcze zdobyć na godziwe widowisko dla ludu, że nie sporządzono jeszcze niczego, coby pouczyło o wspaniałych wypadkach i ludziach z historji naszej Ojczyzny.

Dziady kalwaryjskie.

Po marnej imitacji drogi pnę się ostrożnie pod klasztor OO. Bernardynów. Co krok napotykam typowego „kalwaryjskiego dziada“, przeraźliwie wykrzykującego na »drogie osobusie«, z prośbą „o centusia do Opatrzności Boskiej“, »za duszyczki na tamtym świecie w czyścowym ogniu pokutujące«.

Z obrzydzeniem musi się człowiek odwrócić od kalek z ogniłymi nosami, wargami, a niekiedy i całem obliczem, wysiadujących na drogach ku udręczeniu »miłosiernych osób«, które z trudem znoszą widok cieknących i cuchnących materji. I dziwić się trzeba, że władza, — której wpływ kończy się przecież dopiero u wrót klasztoru, pozwala takim kalekom, które raczej w szpitalu powinny znaleźć umieszczenie, wysiadywać w miejscach publicznych.

Przed cudownym obrazem.

Wreszcie z falą ludu dostałem się do klasztoru. Całe masy ludu leżą krzyżem przed obrazem „Koronacji“ (tak lud nazywa cudowny obraz Matki Boskiej), nierzadko łkanie wstrząsa jakąś jednostką, która w łzach i modlitwie szuka tu ulgi i ukojenia. A inna znów fala obchodzi na kolanach wielki ołtarz, rzucając obficie ofiarę na stopień.

A nad tem wszystkiem górują melodje pieśni, które dostroiwszy się do otoczenia kościelnego potrafią pewien urok wywrzeć i na największego sceptyka. Nie dziwota też, że takie falangi ludu polskiego spieszą na Kalwarję, by złożyć ze swych uczuć hołd Królowej Korony Polskiej.

Przykry dyssonans.

Z kościoła wydostaję się na kurytarze klasztorne, ozdobione portretami familji Zebrzydowskich, które — nawiasem mówiąc — oszpecono, niedołężnie odnawiając. Widzę, jak w pewnem miejscu kurytarza ludzie skupiają się koło jakiegoś obrazu. Zaciekawiony zbliżam się i obserwuję, jak wszystko z przejęciem patrzy w obraz, przedstawiający mord rytualny!

Miłe wrażenie!.. — wewnątrz karczmy żydzi kłują gwoździami ustawionego na stole chłopczyka-katolika!

Chcąc wybadać sąd chłopa o tym wypadku, nawiązuję z jednym rozmowę.

— Czy wierzycie gospodarzu w prawdziwość tego?

— Proszę pana — odpowiada rezolutnie chłop — przecież skoro jest namalowane, to musi być prawda!

— Ale przecież nie wszystko namalowane musi mieć markę prawdziwości!

— Gdzie tam — mówi łatwowierna chłopina — jakby to prawda nie było, toby ta tego nie malowali, ani tutaj nie wystawiali. Zresztą musi przecież być prawdą, skoro żydzi galicyjscy dawali sto tysięcy ryńskich klasztorowi za oddanie im tego obrazu.

I nieraz zdarzało mi się słyszeć rozmowy o morderstwach rytualnych, popełnionych rzekomo przez żydów i zawsze na poparcie tego rodzaju twierdzeń odwoływano się na obraz w klasztorze w Kalwarji. A przekonywać, że nie wszystko, co jest napisane, albo namalowane, musi być autentyczne — na nicby się nie zdało, gdyż wiara w autorytet pędzla i czcionki jest wielką, a gdy nimi do tego operuje duchowieństwo — jest wprost niezachwianą!

Niezmiernie przeto dziwię się, dlaczego zarząd klasztoru — który chyba sam w prawdziwość istnienia mordów rytualnych nie wierzy — nie poleci usunąć tego tendencyjnego obrazu w miejsce, gdzie niedostatecznie uświadomiony lud niema wstępu. Trzeba zrozumieć, że przecież antysemityzm, wyrastający na takiej glebie, z pewnością korzyści nie przyniesie!

Literatura i sztuka na odpuście.

Z tem przykrem wrażeniem wydostaję się przed klasztor. Uderzają mię w oczy obrazy, którymi lud zdobi swoje chaty. Cała ta pstrokacizna, wyrabiana naturalnie „in Germany“, marny przedstawia widok. Bohomazy, mające imitować Stwórcę, Matkę Boską etc., babranina, przedstawiająca djabłów, Kaiserfamilie i świętych pańskich, wszystko to robi przygnębiające wrażenie.

Niedaleko spostrzegłem jakiegoś klasztornego braciszka, handlującego dewocjonaljami. Myślałem, że przecież może OO. Bernardyni zdobędą się na porządniejsze obrazy. Ale gdzietam! Wpycha się ludowi lichotę „Taniec śmierci“ po słonej cenie, ale za to z zapewnieniem, że za kupującego będzie się odprawiało do końca świata 52 mszy rocznie!

W całej Kalwarji nie można było napotkać jakiegoś zacniejszego malowidła, jakiegoś obrazka, przedstawiającego ważniejszy moment z historji Polski, ważniejszą postać historyczną — polską.

A może przecież dostarczono książek do czytania?

Tak jest! Dostarczono, ale „O Grzegorzu, co 14 lat pokutował“, „O Magelonie“, „Helenie“, „Henrysiu“. Kompletu zaś dopełniał „Kalendarz 100-letni“ i „Przyjaciel żołnierza“, osławione wydawnictwa Steinbrennera.

I dziwić się każdy musi, że Zarząd T. S. L. nie potrafił się zdobyć na ustawienie kramiku z książkami, obrazami, widoczkami, które na tyle tysięcy ludzi sporo znalazłyby odbiorców. Sam byłem świadkiem, jak ludność kupowała liche widokówki z podpisami czeskimi, wyobrażające Kalwarję, O. Podworskiego (!) etc. Musi takie kupować z powodu braku polskich!

Na sierpniowy odpust jakiś pan z redakcji „Czasu“ wysłał z Krakowa kolportera z 6.000 „Kroniki krakowskiej“, która minimalną znalazła liczbę odbiorców. Możliwą jest rzeczą, że fakt ten będą starały się wyzyskać pewne sfery jako dowód, że lud na Kalwarji nie chce nic „światowego“ czytać, a tembardziej kupować i dlatego, że niby zbyteczną rzeczą byłoby urządzać kramiki z książkami, gazetkami etc.

Przeciwko tego rodzaju twierdzeniom musimy się bezwarunkowo zastrzedz, gdyż lud nasz ochotnie kupuje takie rzeczy, pod jednym tylko warunkiem, żeby dla niego były odpowiednie. Rozumiemy, że przy tego rodzaju przedsiębiorstwie mogłoby T.S.L. ponieść finansową stratę (co jest nieprawdopodobnem), ale przecież żadna instytucja oświatowa chyba tutaj na zarobek przychodzić nie powinna!

(Dokończenie nastąpi).

Plany hiszpańskiego generała Marina.

Jak wygląda zapowiadana przez hiszpańskich polityków ofenzywa, zwolna przekonujemy się z depesz, które nadchodzą. Generał Marina, głównodowodzący armji hiszpańskiej w Afryce, ma zamiar możliwie jak najszybciej przejść z roli obronnej do roli zaczepnej wobec Maurów. Cóż — kiedy brak mu ku temu różnych danych, a sama ochota nie wystarcza. Brak mu po pierwsze dostatecznej siły wojskowej, po drugie brak mu środków technicznych do wykonania planu.

Rozpoczęta akcja zaczepna, o której donosiliśmy wczoraj, polega na wysłaniu jednego pułku piechoty, szwadronu kawalerji, jednej baterji i dwóch oddziałów pjonierów do małego i nieznacznego fortu zewnętrznego, zwanego La Restinga, oddalonego o 15 mil od Melilli. Komendę nad tym samodzielnym oddziałem objął generał Agwillera. Fort ten ma służyć za podstawę dla operacji gen. Marina.

Inne drobniejsze oddziały wojskowe zostały wysłane ku południowi i południowemu-wschodowi.

Generał Marina chciał początkowo wykonać atak na pozycje Maurów od strony morza i od strony Melilli. Jednakowoż, ponieważ pogłębianie kanału Marchica, który miał umożliwić flocie hiszpańskiej współdziałanie z armją lądową, trwałoby jeszcze parę miesięcy, które Maurowie wyzyskaliby dla wzmocnienia swych pozycji, generał Marina zrezygnował z tego planu i postanowił wykorzystać czas, aby nie dać sposobności Kabylom do budowania coraz to nowych fortyfikacji i wykonać atak na ich pozycje od strony lądowej.

Czy plan ten się powiedzie, okażą najbliższe tygodnie.

Spiewak uliczny.

(Dokończenie).

Liczba tych, na których nas znoszą, codziennie zmniejsza się... A kto temu winien? Portjerzy, którzy wkrótce majątki porobią za doglądanie odnajmowanych podwórzy, wielkości kilku metrów kwadratowych, które obowiązują się pilnować i trzymać w porządku. Część zysków już teraz tym psom nie wystarcza. Jeden z nich, ten właśnie łotr, z którym mam do czynienia, ten Bourgevis jest wszystkiem razem: handlarzem węgla, portjerem i właścicielem knajpy. Muszę przejść przez sklep jego, aby dostać się na podwórze maleńkie, na które wychodzą okna takiego brzydkiego domu. Nigdy nie odchodzę stamtąd bez moich trzech franków. Znam się oddawna z temi tam dziewczętami. Czekają zawsze na mnie i psują mię. To moje najlepsze klijentki. Odwdzięczam się im za to i śpiewam zawsze najnowsze piosenki. I śpiewam każdą tak długo, dopóki się jej wszystkie nie nauczą. To jest dla nich wielką przyjemnością i oczekują mię zawsze niecierpliwie. Kiedy nie przyszedłem jednego czwartku, przyszły do mnie dowiedzieć się, co ja robię! Tak, to wszystko szczera prawda, co ja mówię, panie naczelniku. A już nie wspominam o tabace i drobnych upominkach, jakie mi przez okno rzucają. Tak, mogę śmiało powiedzieć, że kochają swego starego papę, La Richolle.

— No i cóż dalej?... — przerwał mu urzędnik.

— No, dokąd ten nikczemny węglarz zadawalniał się tem, że na przepuszczenie mię za podwórze, kupowałem mu litr wina, które potem razem piliśmy. Gdy naraz dziś rano zażądał odemnie za każdy raz dwadzieścia sous! Co on sobie myśli, że ja będę mu dawał połowę mego zarobku?! No, rozgniewałem się, wpadłem w pasję i powiedziałem mu wszystko, co miałem na sercu. Gdyby nie była nadeszła policja, byłbym mu to swoje dziecko (wskazał na gitarę) o łeb rozbił.

— Pogorszylibyście w ten sposób tylko swoje położenie. Lepiej było poddać się konieczności i nie chodzić już więcej na to podwórze.

Starzec ze smutkiem potrząsnął głową na znak, że ofiara ta byłaby ponad jego siły.

— To tak się łatwo mówi... poddać się konieczności... gdyby pan wiedział, panie naczelniku...

— Co gdybym wiedział?

— Ten Bourgevis, on tylko dlatego żąda tyle odemnie, bo wie, że dałbym mu wszystko za to. On doprowadzi do tego, że ja na nic będę tam śpiewał, a cały mój zarobek pójdzie do jego kieszeni.

Naczelnikowi zdawało się, że się już czegoś domyśla i spytał rozweselony, rozumiejąc tę słabostkę starca;

— Ależ, ależ... w waszym wieku, czyż wam tak bardzo zależy na takim domu?

Stary zawahał się chwilę, a potem odparł spokojnie:

— Panie naczelniku, tam mieszka moje drugie dziecko... moja córka!

Konkurs piękności dla mężczyzn.

Oryginalny konkurs urządzają Anglicy: konkurs piękności dla mężczyzn.

Rok rocznie płeć zwana „piękną“ miała sposobność w Falkestone dokonać przeglądu pięknych oczu, pięknych nosków i pięknych „buziaków“, jedynie płeć brzydsza rodzaju ludzkiego nie miała sposobności stanąć do konkursu. A działo się tak dlatego, że najpierw trudno było mężczyznom samym urządzać takie konkursa (to przecie nie wypadało), a po drugie osądzać piękność mężczyzny mogą tylko kobiety tak, jak naodwrót piękności kobiet sędziami są mężczyźni.

Po długoletniem namyślaniu się postanowiły Angielki, nie grzeszące — jak wiemy — pięknością, urządzić licytację piękności męskiej.

Wśród zgłoszeń, a jest już dość, znalazło się wielu oficerów i angielskich aktorów. Że pierwsi wystąpili i to w znacznej ilości do walki o to, który z nich piękniejszy, nikogo nie dziwi, bo wiadomą jest rzeczą, że i u nas „oficerek“, w mundurze ładnie skrojonym budzi podziw u niejednej nawet w podeszłych latkach już będącej matrony. Natomiast zanotować należy ku chwale szerszej ojczyzny, że i jeden hrabia austrjacki stanął do ogłoszonego konkursu.

Najoryginalniejszą z całego konkursu jest jednak nagroda, jaką inicjatorki i organizatorki konkursu przeznaczyły jako pierwszą nagrodę dla najpiękniejszego pod słońcem mężczyzny. W nagrodę ma być oddaną najpiękniejszemu z pięknych młoda, bo 22 lat licząca wdowa, która sama jest pięknością, bo otrzymała pierwszą nagrodę na odbytym przed tygodniem konkursie płci pięknej.

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu“!

Z życia krakowskiego.

Wycieczka ludowa do Częstochowy.

Staraniem Powiatowego Zarządu Kółek rolniczych w Łańcucie, odbędzie się dnia 2 września wycieczka do Częstochowy pod przewodnictwem prezesa posła Żardeckiego. W wycieczce weźmie udział przeszło 800 osób.

Koszta wycieczki wynoszą z Łańcuta wraz z biletem III. klasy tam i z powrotem, noclegami, wstępami, kosztami wspólnego paszportu i teatrem w Krakowie („Kościuszko pod Racławicami" dnia 5-go września popołudniu) tylko 13 koron 70 halerzy.

Lista dla osób, jadących na wspólny paszport, zamknięta. Wobec tego jednak, że z powodu rozpoczęcia się roku szkolnego około 100 osób odpadnie, może Komitet jeszcze tyleż osób przyjąć do wspólnej wycieczki, o ile będą mieć własne paszporta.

Ktoby więc chciał się zgłosić, musi przysłać najdalej do 30 sierpnia 7 koron na zakupno legitymacji z podaniem nazwiska.

Legitymacja ta upoważnia do wolnej jazdy z Granicy do Częstochowy i z powrotem, do wolnych noclegów, wstępu do teatru w Krakowie 5 września popołudniu („Kościuszko pod Racławicami"), oraz do nabycia biletu odpowiedniej klasy do Granicy za połowę ceny w kasie osobowej przed odjazdem pociągu specjalnego w stacjach Łańcut, Rzeszów, Tarnów i Kraków.

Ktoby na teatr nie reflektował, może przysłać na legitymację tylko 6 koron.

Wycieczka wyruszy z Łańcuta 2-go września około godziny 10-tej wieczór, zabawi dwa dni i 2 noce w Częstochowie i jeden dzień w Krakowie. Będzie to największa i najtańsza wycieczka z Galicji.

Komitet postarał się, aby uczestnicy mieli wygodne pomieszczenie tak w pociągu, jak i w Częstochowie.

Z Teatru ludowego.

Wczorajszy wieczór składany był: dramat i śpiewy estradowe — niezwykły więc, jak dotychczas, dobór programu, który jednak większego zainteresowania nie budzi u publiczności, żądnej przedstawienia teatralnego, a nie rautu-koncertu. — Myśl wczorajszą prawdopodobnie poddała dyrekcji chęć obu śpiewackich sił zaprodukowania się z estrady przed jutrzejszym występem ich w operze— myśl nie ze wszystkiem szczęśliwa, bo daleko większy nieraz wywołuje się efekt wystąpieniem odrazu na scenie, w kostyumie i przy charakteryzacji, niż tak „po cywilnemu" na estradzie koncertowej. Publiczność szersza nie musi, a nawet nie powinna aktora znać po za sceną, albo wogóle przed jego występem, by mogła łatwiej uledz złudzeniu rzeczywistości w jego tej lub owej kreacji scenicznej — jedynie potrzebne to jest dla krytyków teatralnych, śledzących postępy artysty i jego zdolność przeistaczania się.

Wczorajsze produkcje tenorzysty p. Zamojskiego i sopranistki pani Felice, oklaskiwane były życzliwie przez niewiele widocznie wymagającą publiczność, bo obie siły nie rozporządzają głosem o szerokiej skali, przynajmniej wczoraj wyższych tonów nie słyszeliśmy. Pani Felice zaprodukowała także swoje zdolności koloraturowe — u p. Zamojskiego zaleca się wyborna dykcja.

Produkcje te poprzedziła komedja Czechowa: „Oświadczyny", grana już na tej scenie w towarzystwie dramacików japońskich pani Hanako — teraz tylko miejsce p. Barwińskiego w roli kacapa zastąpił p. Poleński i zagrał ją znakomicie z prawdziwą rubasznością brutalną rosyjską.

Na zakończenie dano przepiękny obraz sceniczny Rączkowskiego „Wóz Drzymały". Sztuka ta, osnuta na tle znanego wydarzenia, dziś już historycznego, w zaborze pruskim, pełna głębokich myśli i gorącego umiłowania sprawy ludowej, obiegła już całą Polskę i mówiła do ludu z wielu scen włościańskich. Wejście jej w repertoar naszego Teatru ludowego, należy powitać z uznaniem, bo stanowić będzie jeden z najpiękniejszych punktów programu przedstawień patrjotycznych w rocznice narodowe i dla wycieczek ludowych, które wyniosą z niej pokrzepienie serc i płomienną apoteozę sukmany chłopskiej.

Grano tę rzecz bardzo dobrze — zwłaszcza wykonawca głównej roli, p. Belke, wydobył z niej wszystkie silne momenta i dał żywiołową postać chłopa-bohatera, potomka Bartoszów Głowackich. Nie możemy natomiast zgodzić się na deklamację p. Jerzego Rygiera, urywaną co chwila, jak siekierą, która jednostajnością swoją psuła wrażenie, z tego momentu dramatycznego płynące. *wlw.*

— Autor granej jutro w Teatrze ludowym opery „Bojomir i Wanda": Karol Kurpiński, zmarły w roku 1857 należał do plejady polskich kompozytorów z pierwszej połowy 19 go stulecia, którzy podłożyli podwalinę pod „narodową operę". Wejnert, Stephani, Elsner (cudzoziemcy) i Kurpiński, kolejno kierowali operą warszawską, w pierwszym w Polsce teatrze narodowym, założonym w r. 1779 i wzbogacali rokrocznie repertuar dziełami oryginalnemi, własnemi, snutemi na tle polskich tematów i polskiej ludowej melodyki.

Z pośród tych wszystkich Kurpiński właśnie posiadał najwięcej talentu twórczego i wrodzony prawie smak artystyczny. W 20 przeszło operach i melodramatach jego widać dobrze podpatrzony styl muzyki operowej w stylu klasycznym, wzorowanym na Mozarcie, a raczej na jego znakomitym naśladowcy Rossinim. Lekkość, melodyjność i przejrzysta robota harmoniczna, podparta pomysłową naówczas instrumentacją, stanowi niepospolity wdzięk tej muzyki, po dziś dzień przez znawców muzyki uwielbiany. Niektóre ustępy z „Bojomira i Wandy" przypominają żywo muzykę do „Strasznego dworu" Moniuszki, który najwidoczniej na Kurpińskim swój smak wzorował. Kurpiński otrzymał za operę »Bojomir i Wanda« medal złoty w roku 1819 od najznakomitszych osób w kraju, jest to bowiem najlepsza po dziś dzień polska opera komiczna.

W operze tej wystąpią na scenie ludowej po raz pierwszy: pp. M. Felice i J. Zamojski; inne partje odśpiewają panna Zielińska, p. Strzałkowski i p. Belke.

Zakończy prześliczna opereta ludowa p. t. „Wiesław" czyli „Wesele krakowskie", illustrowana bogato śpiewami solowymi i chóralnymi, oraz tańcami: krakowiakiem, polonezem i mazurem, który odtańczą panny Sachsówny.

Dawne te, a tak piękne dla duszy polskiej utwory muzyczne, są wstępem do innych dzieł wokalnych, które scena ludowa wystawi w krótkim czasie.

Wiec ludowców. W niedzielę 29 bm. o godzinie 3 popoł. odbędzie się w Witkowicach (za prądnikiem Białym) zgromadzenie publiczne ludowców w domu Ant. Gazdy, Nr. 57 z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Wybór prezydjum. 3. O powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do Sejmu, 5. Traktaty handlowe. 5) Dyskusja i wnioski. Na zgromadzeniu tem przemawiać będą między innemi posłowie ludowcy i delegat »Gazety powszechnej«.

Za Komitet P. S. L.

A. Turek. H. Różycki.

Z miasta.

Prof. Stanisław Windakiewicz, nadzwyczajny profesor literatury polskiej na uniwersytecie Jagiellońskim — jak donosi urzędowa gazeta wiedeńska, został przez cesarza mianowanym zwyczajnym profesorem uniwersytetu.

Nareszcie więc doczekał się Uniwersytet krakowski nominacji prof. Windakiewicza na zwyczajnego profesora. Wiadomo bowiem, że jak długo, dziś już na emeryturze będący hr Stanisław Tarnowski, miał na uniwersytecie decydujący głos, nikt nie myślał nawet, by prof. Windakiewicz, doskonały znawca polskiej literatury wieków średnich i wieku XVII, mógł marzyć choćby o tytule zwyczajnego profesora. Dopiero po usunięciu się w stan spoczynku prof. Tarnowskiego przyszła nominacja dla prof. Windakiewicza. Zbieg wypadków sam dużo mówi. Prof. Windakiewicz był jednym z najstarszych profesorów, którzy musieli zadawalniać się tytułem profesora nadzwyczajnego.

Prof. Robert Poselt, artysta-skrzypek, udając się na dłuższy pobyt do Królestwa Polskiego zawiadamia, że dojeżdżać będzie do swoich uczniów raz w tygodniu, począwszy od 4 września. Nowi uczniowie mogą się zgłosić w składzie fortepianów przy ulicy Szpitalnej l. 18 wyłącznie w sobotę 4 września między godz. 1 a 3 po poł.

Ze szkoły dramatycznej. Wykłady kostyumologji w szkole dram. K. Gabryelskiego objął dr Lucjan Rydel. Opłata miesięczna dla uczniów wynosi 30 koron. Na naukę uczęszczać mogą także osoby nie wpisane w poczet uczniów szkoły. Te dopłacają odrębnie za naukę kostyumologji 8 koron miesięcznie. Wszelkich informacji udziela kancelarja Instytutu muzycznego w godzinach od 12—1 w południe i od godz. 4—6 po południu.

Powrót z wakacji. Zarząd kierownictwa kolonji letniej dla młodzieży szkół średnich Krakowa i Podgórza zawiadamia rodziców, krewnych i opiekunów wysłanych do Poręby Wielkiej uczniów na letnie wywczasy, iż przyjazd z wakacji do Krakowa nastąpi jutro w sobotę 28 bm. o godz. 4·40 wprost na dworzec krakowski. Uczniów powraca z kolonji porębskiej 50 pod przewodnictwem kierownika prof. Władysława Kocha.

Ograniczenie ruchu kolejowego na kolei północnej. Z powodu rozpoczynających się z początkiem września br. manewrów cesarskich i spowodowanych stąd większych transportów wojsk nastąpią pewne ograniczenia w obrocie towarowym na linjach c. k. kolei północnej, dyrekcji kolei państwowej w Wiedniu i Krakowie.

Echa bójki w Borku Fałęckim. Przed niedawnym czasem podaliśmy krótką notatkę o bójce, jaką stoczyli w karczmie w Borku Fałęckim, w powrocie z odpustu z Kalwarji, członkowie kompanji, prowadzonej przez jedno z bractw przy kościele marjackim.

Wiadomość tę następnie zaprzeczyli u nas w redakcji osobiście delegaci zarządu bractwa i stosownego sprostowania zażądali, cośmy też uczynili. Panom tym jednak nie wystarczyło nasze lojalne sprostowanie, ale udali się do „Głosu Narodu" i „Nowin" z obelżywemi o naszem piśmie notatkami, które też wczoraj z całą kulturą i uczciwością obu tych pism u nich się pojawiły. Wobec tego pierwszy nasz informator, jeden z wybitnych organizatorów zawodowych ruchu robotniczego, którego nazwiska ze zrozumiałych przyczyn nie wymieniamy, postarał się o dowody, że rzeczywiście bójka była.

Muzyka wspomnianej kompanji również była w karczmie, czego dowodem jest, że niejaki p. Wojciech Gaworczyk, właściciel składu węgla przy ul. Podzamcze pod l. 18 — dał muzyce owej 2 korony — na piwo. Poza tem mamy cały szereg świadków z innych kompanji, którzy wprawdzie w karczmie nie byli (stali na gościńcu), ale słyszeli odgłosy bójki i słyszeli ludzi mówiących, że „marjaccy się biją". Tak więc nie nasze doniesienie jest oszczercem, ale oszczercą jest broń, którą wojują przyciśnięci przez księży starsi bractwa. Gdy poruszaliśmy tę sprawę, nie chodziło nam o napaść na pielgrzymki same, jako takie, ale o napiętnowanie czynu, niezgodnego z posłannictwem pielgrzymek i ubliżającego wierze i zasadom katolickiego Kościoła.

Upadek z roweru. Nie wiadomo z jakiej przyczyny spadł wczoraj wieczorem z roweru w pobliżu rogatki Zwierzynieckiej 27-letni handlowiec z Nowego Jorku L. S., który wracał z Czernichowa do Krakowa. Upadek był tak niebezpieczny, że zachodzi obawa wstrząśnienia mózgu. Pogotowie ratunkowe po prowizorycznem opatrzeniu odwiozło bezprzytomnego do szpitala św. Łazarza.

Nóż w robocie. Między 21-letnim kupcem Jakóbem Rottnerem a stróżem domu przy ul. Szerokiej l. 1 rozegrała się wczoraj około godz. 9 wieczór krwawa scena. Rottner zażądał od stróża klucza od strychu. Stróż nie chciał tego uskutecznić, wskutek czego przyszło między nimi do sprzeczki, w której stróż dobył noża i pchnął Rottnera w bok. Ugodzony padł na ziemię i zalał się krwią. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które udzieliło rannemu pomocy i zostawiło opiece lekarza. Skutek przebił oponę płucną i dosięgnął płuc, wskutek czego rana jest btrdzo poważną. Stróża aresztowano.

Teatr miejski.

W piątek dnia 27 b. m. „Kordjan", poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10-ciu obrazach.

W sobotę dnia 28 b. m. „Dziady", sceny dramatyczne w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

W niedzielę dnia 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami". Obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Teatr ludowy.

Piątek: „Figle wiosenne".
Sobota: „Bojomir i Wanda" występ p. Felice i p. Zamojskiego.

Podgórze.

Naiwny złodziej. Wczoraj przytrzymany został przez policję Juda Schoenherz za kradzież zegarka srebrnego. Właściciel tegoż jest nieznany, można jednak przypuszczać z opowiadania Judy, że zegarek jest własnością któregoś z flisaków. Obwiniony nie chce się przyznać do kradzieży, powiadając, że wyszedł na poobiednią drzymkę nad Wisłę i w tym czasie ktoś mu zegarek włożył do kieszeni. (Chyba takich ludzi niema, żeby tak drogie podarki wkładali do kieszeni). Zły wykręt wybrał Juda i za ten brak sprytu będzie musiał odpokutować w areszcie. Właściciel zegarka może się zgłosić na ekspedyturę ck. policji, gdzie od bierze swą stratę.

Wzorowe małżeństwo. Jan i Marja Kaweccy już dłuższy czas nie żyli ze sobą. Góra z górą — jak powiadają — się nie spotka, ale człowiek z człowiekiem zawsze, także i państwo Kaweccy po kilku latach rozterki spotkali się onegdaj na Wolnicy i tu dali upust swej siarczystej wymowie, popieranej od czasu do czasu wcale niedwuznacznymi ruchami rąk. Dopiero policjant wmieszał się między wzorowe to stadło i odprawił ich do aresztów, aby się łatwiej mogli pogodzić.

Sprzykrzyło się życie panieńskie Michalinie Miśkiewicz lat 36 liczącej i postanowiła zerwać więzy, łączące ją ze światem. W tym celu dla nabrania „ducha" podpiła sobie, następnie zaś udała się na most podgórskj, skąd zamierzała skoczyć do Wisły. Przytrzymano ją jednak i oddano pod opiekę policji. Dodać należy, że panna Miśkiewicz jest nałogową pijaczką i już kilkakrotnie za pijaństwo była policyjnie karaną.

Omal nie pożar. W stajni p. Weissenberga, zwanego „Kaiserem" przy ul. Kalwaryjskiej l. 28 podchmielony nieco parobek porzucił niedopałek papierosa, od którego zajął się gnój, znajdujący się w stajni. Dzięki tylko temu, że słoma była wilgotna i że parobek nieco poparzony obudził się w samą porę, ogień nie objął miejsc suchych, które byłyby spowodowały groźny pożar. Nie obeszło się jednak bez strat. Nagromadziło się bowiem mnóstwo dymu, który nie miał gdzie ujść, okna bowiem były pozamykane i ten spowodował uduszenie czterech koni.

Wiadomości polityczne.

Posłowie z pod pieczątki

czyli

fortele, którymi indyki porastały w pierze.

Wiedeń, 27 sierpnia.

(B). Tutejszy organ wszechpolski »Neue Freie Presse« podaje ni stąd ni zowąd, w numerze dzisiejszym następującą notatkę:

„Wiedeń, 25 sierpnia. (Wstąpienie posła Paducha do narodowo-demokratycznej frakcji Koła polskiego). Poseł Paduch, który pod koniec ubiegłej sesji rady państwa wystąpił(!!) z Klubu Stronnictwa Ludowego zgłosił swe przystąpienie do narodowo-demokratycznej frakcji Koła polskiego. Frakcja narodowo-demokratyczna liczyć będzie odtąd 20 członków i będzie liczebnie najsilniejszą frakcją Koła polskiego.«

Już sam układ tej notatki wskazuje, z czyich ona wyszła paluszków. Wiadomo powszechnie, że Stronnictwo Ludowe wykluczyło dnia 17. czerwca br. posła Paducha jednomyślnie z pocztu swych członków. Uchwałę tę powzięto dlatego, że pan Paduch, skorumpowany obcowaniem ze Szajerem, zaprzepaścił w sobie ideę ludową, rozleniwił się do cna i nietylko, że w niczem nie współdziałał ze Stronnictwem, ale dwukrotnie odmiennie od reszty solidarnych członków Klubu głosował. P. Paduch stał się typowym przykładem zgnilizny, w jaką popaść musi jednostka, pozbawiona wrodzonego hartu moralnego, a wyzwolona z pod rygoru organizacyjnego.

Otóż ten wykluczony ze Stronnictwa Ludowego za opieszałość i przeniewierstwo idei ludowej Paduch, stał się niezawodnie godnym nabytkiem wszechpolaków. Pomiarkowali też oni natychmiast po akcie wykluczenia, że Paduch stosuje się do nich bardzo, gdyż wszechpolski dziennikarz tutejszy zatelefonował natychmiast do pism, które obsługuje, że Paduch »wystąpił« z Klubu ludowego. Zawsze to ładniej pobratać się z takim panem, który »wystąpił«, niż z takim, którego wyrzucono. (O wstąpieniu Paducha do wszechpolaków donosiliśmy w lipcu, gdy go uroczyście powitano na Zjeździe partyjnym, teraz tę sprawę na nowo oni wałkują. — Red.)

Łgarstwo za które perfidny pismak zasłużoną z miejsca odebrał bezsztanię, pojawia się teraz ponownie po to tylko, aby światu ogłosić, że frakcja indycza nie jest czemś marnem, ale że jest tworem najsilniejszym, rozumie się, jak sama zresztą akcentuje, liczebnie tylko najsilniejszym.

Otóż warto się przypatrzyć, czemu to frakcja indyków przypisać może tę swoją „liczebność«, dlaczego się tak wrzekomo w Kole rozmnożyła.

Jak wiadomo, z wyborów wyszła wogóle tak mała garstka narodowych demokratów, że trudno się ich było zrazu doszukać. Dopiero kiedy wyznaczony już został termin pierwszego zebrania Izby, p. Józio Buzek (zacności człowiek) rozlokował się na kilka dni przedtem na wiedeńskim dworcu kolei północnej i nuże czatować na przybyszów galicyjskich. Gdy tylko wedle informacji otrzymanych, albo z miny takiego nadjeżdżającego dopiero co wybrańca pomiarkował, że nieborak nie bardzo się jakoś tego orjentuje w tej tam polityce, zaraz go brał pod zioberka, obiecywał poradę i pomoc, prowadził prościuteńko pod skrzydełka p. Battaglji i Głąbińskiego.

Metoda okazała się skuteczną.

Stado indyków składało się bezpośredno po wyborach ze siedmiu sztuk tylko: Battaglja, Buzek, Dietzius, German, Głąbiński, Tomaszewski i Zamorski.

Zabiegom kochanego Buzka udało się do garstki tej przemycić jeszcze Fiedlera i Galla, Golda i Ptasia, Wiącka i Kopycińskiego.

I niechże kto powie, że trzynastka jest liczbą fatalną. Gdzieżtam. Głupi ma zawsze szczęście.

Galicja posiada tę ucieszną instytucję posłów zastępców. Mają oni misję, aby wstąpić w miejsce posła wybranego, jeżeli go z jakiegoś powodu zabraknie. Zresztą nie odgrywają żadnej roli. Podczas wyborów walka rozgrywa się o osobę głównego kandydata, kto jest jego zastępcą, o tem wyborca dowiaduje się często dopiero z nazwiska umieszczonego na pieczątce pod osobą właściwego kandydata.

I okazało się, że nasze indyki puszczając kogo innego w pierwszy ogień, okrutnie delikatnie i przezornie spekulowali.

Złożył Abrahamowicz mandat lwowski, wychyliła się z poza niego wszechpolska Maślanka, zrezygnował Obertyński, pojawił się indyk Dębski, zmarło się Pawluszkiewiczowi, przyjechała do Wiednia na posła jakaś poczciwa indycza Krupka, znudziło się posłowanie Zagórskiemu, wytknął z poza niego t. z. głowę nacjonalny i demokrata Bieniowski.

W ten sposób spokojniuteńko przysporzyła sobie paczka wszechpolaków czterech takich kompanów. Ze sztuk trzynastu doprowadzili do sztuk siedemnastu. Teraz od p. Ziemniaka w Samborze kupiwszy sobie hr. Skarbka, a nabywszy dawno już przedtem p. Paducha, liczą narodowi demokraci w swym kojcu dziewiętnastu indyków, a jeżeli p. Jabłońskiego nazwiemy również wszechpolakiem (tylko bez urazy!) to będzie tego wszystkiego razem istotnie sztuk dwadzieścia.

Przeprowadziłem ten kataster indyków w tym celu, aby wykazać, jakiemi krętemi ścieżkami, jakimi środeczkami i fintami mnożyły demokraty nacjonalne swój inwentarz w Kole polskiem. Nie na polu walki, w boju z przyłbicą otwartą, zdobywała ta spółka przemysłu politycznego zaufanie i mandaty wyborców. Chyłkiem, ściegiem krytym ściągało się popleczników i zbierało ich głosy. A dziś, kiedy po dwóch latach takiego wyłapywania niewiniątek po dworcach, przemycania »zastępców« z pod pieczątek i angażowania wyrzutków, uciułano głosów dwadzieścia, zaczyna to teraz drzeć się w niebogłosy i bełkotać, że się jest frakcją najliczniejszą — liczebnie. Tak, ale zaiste, tylko — liczebnie.

Bo nie żywotna i twórcza część społeczeństwa, ale biurokracja galicyjska jest mocodawczynią spekulantów wszechpolskich i dlatego nawet ich »dwudziestu« nie ma prawa podawać się za prawowitego rzecznika i orędownika politycznej myśli polskiej!

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej".

Strejk górników.

Siersza Wodna. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie strejkujących górników, którzy uchwalili wytrwać dalej w strejku. Układy z zarządem kopalni zupełnie zerwane. Strejk rozszerzył się na kopalnie w Jaworznie. (Wysyłamy tam dziś naszego sprawozdawcę. — Red.).

Czeski Sejm.

Praga. „Narodni Listy" donoszą, że sejm czeski zbierze się około 15 września. „Hlas Naroda" dowiaduje się z ust wiarygodnych (podobno od ministra dra Brafa), że wiadomość o zwołaniu czeskiego sejmu w dniu 15 września nie jest zupełnie prawdziwą. Niemcy domagają się od Czechów pewnych rękojmi, których im Czesi dać nie mogą.

Czesi wobec kongresu lekarskiego w Peszcie.

Praga. Czeski komitet lekarski postanowił wczoraj nie obsyłać międzynarodowego kongresu lekarzy w Budapeszcie, ponieważ większość słowiańskich narodowości postanowiła kongresu tego nie obsyłać.

(Lekarze polscy postanowili w porozumieniu się z kolegami czeskimi wziąć udział w kongresie, a to w tym celu, by interweniować w sprawie antagonizmu węgiersko-słowackiego, wychodząc z założenia, że rasową walkę Słowaków z Węgrami można łatwiej zażegnać kontaktem kulturalnym niż przez bojkot, spowodowany nieinterwencją. Prof. Jaworski z Warszawy, wyjeżdżający na kongres, ma zadokumentować na kongresie solidarność Polaków z resztą Słowian. — *Red.*)

Przesilenie ministerjalne w Serbji.

Belgrad. W ciągu konferencji ministerjalnej minister sprawiedliwości nie dał się nakłonić do cofnięcia dymisji. Z powodu tego prezydent ministrów Nowakowicz oświadczył że on jako członek partji postępowej wystąpić musi z rządu koalicyjnego i wręczy królowi dymisję. Po konferencji wydany został następujący komunikat: Dymisja ministra sprawiedliwości, która dzisiaj nastąpiła, spowodowała także dymisję prezydenta ministrów. Ponieważ jednakowoż nie wszyscy ministrowie bawią w Belgradzie, konferencja ministerjalna postanowiła odroczyć rozstrzygnięcie co do wręczenia dymisji, aż do zebrania się pełnej Rady ministerjalnej. Słychać, że król nie przyjmie dymisji ministra sprawiedliwości i starać się będzie wszelkimi środkami powstrzymać rząd koalicyjny.

Proces Hercensteina znowu odroczony.

Petersburg. 26 sierpnia. Proces o zamordowanie przez czarnosecińców posła do pierwszej Dumy, prof. Herzensteina, ciągnący się już od 3 lat, miał wczoraj się zakończyć przed finlandzkim sądem w Terjokach. Wskutek niejawienia się na rozprawie Dubrowina, prezesa czarnosecinnego Związku, został odroczony do 22 września.

Wyroki sądu wojennego w Barcelonie.

Paryż. Dziennik „Matin" donosi z San Sebastian: Sąd wojenny w Barcelonie skazał

niejakiego Antoniego Maletama, któremu zarzucono, że kierował powstańczym ruchem w jednej dzielnicy, na śmierć. Około 20 osób, między temi kaprala artylerji, który przeszedł do powstańców, skazano na dożywotnie roboty przymusowe; wielu innych skazano na 15 do 20 lat.

Koncentracja Kabylów.

Londyn. Wobec rozpoczęcia przez Hiszpanów marszu przeciw pozycjom Kabylów, ci ostatni rozpalili na górach ognie, które są, zdaje się, znakiem do koncentrowania wszystkich sił w ich głównej kwaterze w Selman. Ponieważ jednak miasto to leży na równinie, prawdopodobnie Maurowie opuszczą je i cofną się w góry.

Kronika prowincjonalna.

Wadowice

Wakacyjne teatry amatorskie. Zapadłe dziury, zwane grzecznie prowincją, nabierają życia z powrotem na wakacje uczącej się młodzieży, która zapał niesienia kagańca oświaty potrafi dzięki energji skutecznie zrealizować. I tak młodzież z Kęt odegrała w sierpniu w Andrychowie, w Kętach i Osieku „Hanusię Krożańską“, „Za sztandarem“ i „Polskę w kajdanach“. Młodzież gimnazjalna z Andrychowa wystawiła 8 sierpnia „Kordjana“. W Kalwarji znowu odegrała tamtejsza młodzież ucząca się: „Odludki i poeta“ i „Nikt mnie nie ma“. Dochód z tych przedstawień przeznaczono na T. S. L. i Dar Grunwaldzki. Nadto w dniu 8 sierpnia mieszczańska młodzież w Kalwarji odegrała „Zmartwychwstanie“ na pomnożenie funduszu budowy gmachu Sokoła i Czytelni mieszczańskiej. Wieczorek w Ślemieniu urządzony staraniem uczniów gimnazjalnych urozmaici tu także sztuczka „Odludki i poeta“. Ku czci Anczyca urządzono wieczorki jedynie w Wadowicach i Zembrzycach także przy udziale młodzieży szkolnej. I tak w Wadowicach na dochód Koła Kościuszki wystawiono „Emigrację chłopską“, w Zembrzycach zaś „Chłopów arystokratów“ i „Rok 1831“ na Dar Grunwaldzki i cele lokalne.

Wszechpolski wstręt wszechpolski. Jak wiadomo, dnia 8-o sierpnia b. r. urządziło u nas Koło im. T. Kościuszki wieczorek ku uczczeniu Anczyca. Jakie stanowisko wobec tego zajęła grupka praktykantów na agitatorów wszechpolskich, to już opowiedziane zostało w „Gazecie“. Z góry zaznaczamy, że twierdzeń tej korespondencji nie trzeba uogólniać do wszystkich, którzy pragnęli uczcić Słowackiego uroczystym wieczorkiem. Albowiem między inicjatorami byli tacy, którzy to chcieli zrobić czysto z ideowych pobudek, i ci ustawicznie protestowali przeciw ułudom wszechpolaków zdekadenciałych, którzy koniecznie we wieczorku Słowackiego chcieli widzieć manifestację przeciw „idjotycznym“ (ich własne słowa!) wieczorkom ku czci jakiegoś Anczyca. Zupełnie tedy zrozumiałem było napiętnowanie półgłówków wszechpolskich, chorujących na „artyzm“ (a jakże!) i tak nagłą, a niespodziewaną miłość ku Słowackiemu. Śmiać się chce, kiedy człek wspomni sobie na tak „radykalną“ argumentację, że Anczyc nie jest go dzień wieczorku, bo to jest obszarnik, piszący „Emigrację“ w celach własnej kieszeni! To miał być argument, usprawiedliwiający obelgi, rzucane na urządzających wieczorek Anczycowski, obelgi i wyzwiska, które jedynie przed kratkami sądowemi možnaby powtórzyć! Faktem jest, że „artyści“ grozili wyciem i gwizdaniem na przedstawieniu, i tylko zręczne wystąpienie kilku jednostek, zmroziło wszechpolskie zapędy o tak kulturalnym i artystycznym smaku i nie byliśmy świadkami „narodowych zaburzeń“! — A co więcej? — Oto usiłowano wszem wobec i każdemu z osobna wmówić, że obchód Anczycowski, to czysto polityczna robota ludowców. Widocznie tym panom nie może się nijak w głowie pomieścić, że granicą działalności ludowców nie jest trzepanie wszechpolskiej skóry, ale energiczna praca społeczno-kulturalna, spokojna a skuteczna! Wszechpolakom solą w oku jest Koło Kościuszki! Wszakże ono od dawna protestuje przeciw nadużywaniu T. S. L. na rzecz jakichkolwiek partyj politycznych. Juści, że taki czynnik nie może się cieszyć sympatjami nawet wadowickich wszechpolaków, w głowach których miasto polotu „artystycznego“, odzywa się nazbyt głośno bulkocząca woda! — Możemy wszechpolskich mężów stanu zapewnić, że w Kółku amatorskiem, urządzającem wieczorek Anczyca, o żadnych kwestjach politycznych nie było mowy, gdyż z ręką na sercu trzeba wyznać, że co najmniej dwie trzecie członków tegoż Kółka w politykę się zupełnie nie bawi.

Hygieniczne zamiatanie ulic... Prawdziwą plagą Wadowic są tumany kurzu, które unoszą się w czasie zamiatania ulic. I rzeczywiście inaczej być nie może, skoro ulic nie skrapia się wodą i tak każe się zamiatać aresztantom, którzy zamiast zmiatać ostrożnie pył i śmiecie, wymachują tak energicznie miotłami, że publiczność chodzi po ulicy jak w obłokach.

Nieszczęśliwe wypadki. Niedawno automobil jadący z Prus spłoszył trąbieniem na ulicy Tatrzańskiej konie gospodarza Worytki, które wywróciły wóz, zrzucając z niego niejaką Łomzikową z Kleczy i dachówki, które ją bardzo silnie stłukły tak, że w przeciągu kilku godzin zmarła w szpitalu. Nadto konie poraniły chłopaka, który usiłował je powstrzymywać.

— Dziecko W. Gabora, stróża filji gimnazjalnej przy ul. Lwowskiej wyszło na ganek gospodarskiej przybudówki. W czasie zabawy włożyło nieszczęśliwie głowę między balaski barjery otaczającej ganek. Barjera słabo umocowana spadła, pociągając za sobą dziecko, które na kamieniach znalazło śmierć.

W Jaroszowicach koło Wadowic ucięło sobie siekierą 3 letnie dziecko cztery palce u ręki.

Aresztowanie defraudanta. W sobotę przywieziono do aresztów p. Z. W. urzędnika pocztowego, który przed miesiącem, zdefraudowawszy w tutejszym urzędzie pocztowym 900 koron, (o czem swego czasu „Gaz. Powsz.“ doniosła) umknął w kierunku zachodnim. Wszyscy przypuszczali, że oddycha już amerykańskim eterem, gdy oto po miesiącu z paradą przyjechał do aresztu. Nie miał szczęścia.

Listy z prowincji.

Nowy Sącz.

Trzecia walna rozprawa ludowców z Targowicą nowosądecką.

Dnia 23 bm. odbyło się posiedzenie Rady powiatowej w Nowym Sączu, które na wzór parlamentu austrjackiego trwało od godziny $10^1/_4$ rano do $6^1/_2$ wieczorem.

Zamiast szczegółowego sprawozdania, któreby zajęło bardzo dużo miejsca, ograniczyć się musimy do skreślenia ogólnych uwag z tego niezwykłego, bo 8-godzinnego posiedzenia, jakkolwiek obszerniejsze sprawozdanie byłoby bardzo pouczającem dla wielu czytelników „Gazety Powszechnej“, zwłaszcza członków innych Rad powiatowych, gdyż pobudziłoby ich do ener-

Na pół godziny przed oznaczoną godziną egzekucji przyjechał Aleksander Iwanowicz. Był w znakomitem, trochę nadzwyczaj może wesołem usposobieniu. Rzucono się ku niemu niemal ze łzami w oczach.

Rozpoczęły się długie opowiadania.

Każdy z mówiących rozwodził się szeroko nad czynionemi przez siebie staraniami w kierunku wynalezienia kogoś odpowiedniego, każdy chciał się niejako usprawiedliwić przed pułkownikiem, że nie zaniedbał niczego, aby tylko ekscellencja nie miał powodu do niezadowolenia, a sprawiedliwości żeby przytem stało się zadość.

— Ale jak tu w przeciągu tak krótkiego czasu kata wynaleźć! — wzdychał każdy z nich po kolei. — Ta hołota woli z głodu zdychać, żonę lub córkę za pół rubla sprzedać, na ulicy, niż kilka rubli uczciwie zarobić. O, taki to tu naród! — konkludowali.

Pułkownik cierpliwie wysłuchał opowiadań.

Kiedy skończyli, zmarszczył brwi i ostrym, niezadowolonym głosem zapytał:

— No, a tym... skazanym proponowano?

Nastąpiła chwilowa konsternacja.

Po namyśle naczelnik więzienia przyznał się trochę nieswojo:

— Tak... Próbowałem mówić z jednym, drugim — ale tylko nieprzyjemność wielką z tego powodu miałem...

Zaczerwienił się i urwał.

— Głupstwo! — zadecydował pułkownik. — Widać, że z Was panowie kiepscy psychologowie. Wy tych ludzi nie znacie, no i nie wiecie, co to jest umierać. Ale ja wam mó-

przeciwko zbyt wyraźnej policyjnej domyślności. Zabolała go ona widać, bo zły, przystąpił później do naczelnika więzienia i niby to naradzając się z nim nad kłopotliwą sprawą wynalezienia kata, począł po cichu strofować.

— Licho wie, co się tu u Was dzieje! Tak przecież nie może być... Ja rozumiem, że czasem, trochę... tego... trzeba patrzyć przez palce na różne „metody“ badania... Ja pojmuję, że tu ma się do czynienia nie z ludźmi, ale z dzikiemi, a chytremi zwierzętami i jego ekscellencja nie każe szczędzić... Ale Aleksander Iwanowicz przebrał w tym wypadku miarkę. Tak nie można, na serjo nie można... Prawda, że zmarła i takby dziś została powieszona, a umrzeć dzień wcześniej, czy dzień później, to przecież nie wiele znaczy, ale zawsze...

Tonem perswazji i rady przyjacielskiej wykładał mu szeptem.

— Wy, Kazimierzu Michałowiczu, musicie zwracać uwagę, aby przy badaniu nie bito... Rozumiecie: nie bito! Więzień krzyczy na badaniu — no, to jeszcze nie dowód, aby mu się krzywda działa.

To gałgaństwo zawsze lubi krzyczeć i choćbyś na niego tylko palec zakrzywił, to on zaraz mordę drze co sił. Ale jak aresztant przestaje wyć i nie odpowiada już, to dowód, że trzeba sobie powiedzieć: bić nie wolno!

Naczelnik chciał coś odpowiedzieć, ale prokurator przerwał mu tonem niby jeszcze surowszym.

Albo jeszcze i to... Pocóż było wpuszczać do niej tam tego głupca, kiedy — wiadoma rzecz — niczego się już nie można było spodziewać? A tak... jeszcze większy kłopot i dopiero rób, co chcesz... Nie pozwoliłbyś pan i kwita. Na to jest prawo, przepisy więzienne...

Z. Woszczyński „Huśtawka“ 8

giczniejszej pracy w tej najważniejszej instytucji autonomicznej.

Dzisiaj bowiem jedynie dla braku uświadomienia większości członków o swoich prawach i obowiązkach zeszły Rady powiatowe do roli kopciuszka, gdyż cały ich punkt ciężkości i działania przeniósł się wbrew intencji ustawy do Wydziału powiatowego, który zamiast, aby wykonywać ściśle zarządzenia Rady, stał się gniazdem samowoli kilku jednostek. Sprawozdanie obszerniejsze z ostatniego posiedzenia tut. Rady powiatowej przyczyniłoby się również do rzetelnego przedstawienia działalności prezesa p. Stanisława Potoczka, którą przeciwnicy pod wodzą p. dra Barbackiego za pośrednictwem dzienników, widocznie wrogich obywatelskiej pracy naszego ludu, usiłują wykazać tendencyjnie w fałszywem świetle, aby przez to zmusić wyższe władze do spełnienia ich najgorętszego życzenia, jakiem jest rozwiązanie Rady powiatowej dlatego tylko i jedynie, że nienaręczny im chłop został marszałkiem powiatu.

Już przy pierwszym punkcie porządku dziennego rozpoczęli Targowiczanie walkę obstrukcyjną, ażeby udaremnić posiedzenie Rady powiatowej. W tym celu kilku członków Targowicy domagało się całą siłą w długich, rozpaczliwie nudnych i bałamutnych przemówieniach, ażeby protokół z ostatniego posiedzenia Rady powiatowej odczytał suspendowany sekretarz, gdyż wedle ich pojęcia on jeden uczynić to może, gdyż jest za treść protokołu odpowiedzialnym. Śmieszny ten wniosek, świadczący najwymowniej o „szlachetnych“ intencjach wnioskodawców i ich partji upadł, co było z góry do przewidzenia.

Przed przystąpieniem do II punktu wszczęli znów Targowiczanie dziecinną walkę natury czysto formalnej, t. j. o przestrzeganie regulaminu, lecz i ta nie powiodła się, gdyż prezes odesłał interpelantów do właściwego punktu dzisiejszego posiedzenia.

Następnie odczytane zostały protokoły z 3 ostatnich posiedzeń wydziału powiatowego, które mimo szalonej opozycji Targowiczan, powołujących się na różnorakie lecz rozmyślnie fałszywie interpretowane przepisy w całej osnowie zatwierdzone zostały.

Bardzo też energicznie sprzeciwiali się Targowiczanie wypowiedzeniu funduszów powiatowych w sumie około 130.000 koron, które sekretarz i dyrektor Kasy zaliczkowej ulokował, wbrew wyraźnym przepisom ustawy, w tut. Kasie zaliczkowej, zostającej pod opieką burmistrza dra Barbarckiego i ks. dra Góralika. Większość Rady pow. nie pozwoliła się zbałamucić szczerym chęciom opiekunów tej Kasy i funduszów powiatowych, lecz stanowczo żądała wycofania stamtąd wszystkich pieniędzy, ażeby nie przepadły w razie bankructwa tej Kasy.

O godz. 12 zgłosił towarzysz partyjny Targowiczan wniosek o przerwę czterogodzinną, dodając, że panowie z miasta są starsi wiekiem i przyzwyczajeni do porządnego życia. Wniosek ten, jako obliczony na uniemożliwienie wyczerpania porządku dziennego, nie znalazł dostatecznego poparcia, chociaż i chłopi przywykli są jeszcze więcej, aniżeli „panowie z miasta“ do porządnego życia!

Po odczytaniu sprawozdania, odnośnie do zarządzeń wydanych przez prezesa po zasuspendowaniu sekretarza Merkla, blisko dwie godziny bronili „panowie z miasta“ swego towarzysza, który jak wiadomo, za niespełnianie swoich obowiązków i poleceń prezesa w sprawach urzędowych, na mocy uchwały Rady powiatowej z 30 czerwca br. został uwolniony z posady, a następnie 29 lipca br. dla tychże samych powodów zasuspendowany. Trzeba wiedzieć, że Targowiczanie mieli w sekretarzu Merklu całą siłę; on bowiem informował ich o treści wszystkich ważnych pism z Wydziału krajowego i Namiestnictwa; on załatwiał wszystkie rekursy, wnoszone do Wydziału powiatowego przeciw marnotrawnej gospodarce burmistrza dra Barbackiego; on też popierał milionowe inwestycje, którem burmistrz Barbacki pragnie „uszczęśliwić“ miasto Nowy Sącz; on wreszcie jako dyrektor Kasy zaliczkowej lokował w niej krocie z funduszów powiatu na $4\frac{1}{2}\%$, jakkolwiek każdy inny od najdrobniejszej wkładki dostawał pięć procent!! Takiego zatem „przyjaciela“ należało za wszelką cenę utrzymać nadal na posadzie sekretarza, bo w przeciwnym razie raz na zawsze złamaną będzie potęga dra Barbackiego — a co najboleśniejsza, że i on sam jako burmistrz Nowego Sącza pójść musi w duraki...!

Targowiczanie, broniąc suspendowanego sekretarza Merkla, stokroć więcej bronili swojej własnej pozycji, która decyduje o ich przyszłości nietylko w Radzie powiatowej, ale także w Radzie miejskiej i w licznych instytucjach publicznych. Dlatego też dążą oni wprost do rozbicia Rady powiatowej, pełni nadziei, że uda się im utrzymać przy sterze. I jakkolwiek Targowiczanie zaklinali się na wszystkie świętości, to znów grozili unieważnieniem dzisiejszych uchwał, w czem zręcznie pomagał im nowy członek Rady powiatowej p. hr. Stadnicki z Nawojowej, proponujący zgodę, aby chłopi ustąpili i nie dali się bałamucić wichrzącym jednostkom — to wszystko nie pomogło, bo większość Rady zatwierdziła zarządzenia prezesa Potoczka i bezpośrednio po tem nadała posadę sekretarza p. drowi Kobakowi z Dąbrowy.

Dla ścisłości sprawozdania należy dodać, że „panowie z miasta“ usiłowali zaraz z początku zdekompletować Radę — lecz im się ten „figiel“ także nie udał.

Kto był obecnym na tem posiedzeniu Rady powiatowej — a publiczności było dużo — temu dopiero teraz otwarły się oczy i zrozumiał, do czego dążą nowosądeccy Targowiczanie. Wymówki ich, że poseł Potoczek spowodował rozprzężenie w Radzie — nie zasługują na wiarę, albowiem p. Potoczek w dniu wyboru na marszałka, stał się ich wrogiem, albowiem burmistrz dr Barbacki z towarzyszami wniósł rekurs przeciw legalnemu wyborowi i odtąd wichrzy ciągle, aby nie dopuścić chłopa do rządów powiatem.

Niedaleka przyszłość okaże wreszcie, czy silniejszą jest sprawiedliwość boska — czyli też złość i przewrotność ludzka?! — mianowicie czy nadszedł już czas, aby chłop mógł być marszałkiem w powiecie — czyli też nadal grasować mają Targowiczanie, stokroć gorsi od hordy dzikich Tatarów....

Ze Śląska.

Jubileusz Słowackiego. Mor. Ostrawa. Na posiedzeniu „Koła śpiewackiego im. J. Słowackiego“ 22 bm. ukonstytuował się Komitet wmurowania tablicy pamiątkowej twórcy „Króla-Ducha“, w Domu polskim w Mor. Ostrawie następująco: przewod. p. nadinż. Brzozowski, zast. p. Niedospiał; sekret. p. Senko nauczyciel w Gruszowie; zast. p. Łopatko; skarb. pan inż. Kiedroń; zast. p. Walas; do Wydziału weszli: pp. Litwin, Wnęk, Czaicki, Mucha, Porembski.

Tymi dniami zawiadomi Komitet listownie wszystkie towarzystwa oświatowe o swem istnieniu i roześle im listy składek. Komitet żywi niepłonne nadzieje, że ofiarność społeczeństwa pomocną mu będzie w wywiązaniu się z trudnego zadania, a choćby halerzowemi datkami przyczyni się niewątpliwie do postawienia trwałego pomnika Temu, „z któregośmy wszyscy“.

Staraniem dlatego VII Koła T. S. L. im. T. Kościuszki w Krakowie i „Koła śpiewackiego im. J. Słowackiego odbędzie się 5 września 1909 w Mor. Ostrawie Uroczysty obchód jubileuszowy z następującym grogramem :

Naczelnik wysłuchał przemowy z pokorą i udaną skruchą, ale wiedział, że prokurator mówi sobie — ot tak, aby mówić — bo mu obowiązek służbowy i prawo tak, a nie inaczej, mówić każą. Był pewny przecież, że myśli on zupeł nie co innego. Zresztą, nie pierwszy to już raz...

Znudzony i obrażony tą cichą pogawędką policmajster, postanowił przerwać ich szepty i odezwał się głośno:

— Tak, tak, panowie! Mądra to i sprytna głowa ten nasz Aleksander Iwanowicz. I łaski wielkie ma u ekscellencji... wszystko mu wolno.

Spojrzał na prokuratora z nienawiścią i myślał, jakby mu dopiec.

— Ale nam nie wolno siedzieć tak bezczynnie — wycedził — ciągnąc dalej i podkreślając każdy wyraz. — Chcecie panowie — jedźmy do niego i to zaraz!

Z niechęcią musiał prokurator przyznać słuszność tej uwadze i zadecydował:

— Racja! Jedziemy!

W powoziku zaś dodał jeszcze, nachylając się do naczelnika więzienia:

— A pamiętaj pan, żeby dla tej zmarłej aresztantki było świadectwo lekarskie. Niech będzie wyraźnie napisane: Zmarła nagle na... no choćby wadę serca, czy co tam było... Wszystko niech będzie zrobione według przepisów prawa... A o tym głupcu, który skoczył z drugiego piętra i łeb sobie rozbił, lepiej ani pary z ust nie puszczać. A już, Boże broń, gdyby kto pisnął, że on tam był u niej. Ani, ani!

Rozumie pan mnie!

Konie ruszyły galopem.

Aleksandra Iwanowicza, naczelnika żandarmerji miejscowej i głównego pomocnika generał-gubernatora w uspokajaniu ludności, nie było w domu. Nie zastano go też ani w biurze, ani w żadnem z jego znanych władzom konspiracyjnych mieszkań. Pytano się w klubie — niema, w restauracjach — również niema.

Doprowadziło to poszukujących do rozpaczy.

— Co robić? — pytał jeden drugiego. — Nawet jego ekscellencji zawiadomić już nie można, bo późno — wyrzekł z pewnem, ukrytem zadowoleniem policmajster. — Zresztą co by powiedział! Wygnałby, wprost wygnałby ze służby. — Ja to wiem... Ja go znam.

Mówił to do naczelnika więzienia, ale słowa swoje adresował do prokuratora i spoglądał ciekawie, jakie też one wywrą wrażenie.

— Eh, co tam... nie mówmy o tem — odrzekł niechętnie naczelnik.

Po każdym jednak z nich ciarki przechodziły na samą myśl, że to on właśnie musiałby pojechać do ekscellencji z raportem.

— Nie, nie! może się jeszcze znajdzie! — łudzono się nadzieją.

Zanosiło się na wielki skandal.

Północ już dochodziła, przyszła kompanja żołnierzy, przeznaczona do asystencji przy egzekucji, a najważniejszej osoby jak niema, tak niema.

— Niech djabli wezmą — zaczął filozofować prokurator, mierząc wielkimi krokami kancelarję więzienną. — Pomyślisz... gadzina taka podła, wstrętna i plunąć ci się chce prosto w pysk — kat! A niema go, to masz... o mało ze skóry nie wyleziesz, aby go znaleźć.

I. O godz. 9 rano punkt zborny przed „Domem polskim“ w Mor. Ostrawie, skąd ruszy uszykowany pochód do nowego kościoła w Mor. Ostrawie.

II. O godz. 10 rano nabożeństwo, po nabożeństwie złożenie wieńca na obrazie Częstochowskim — w czasie mszy św. śpiewać będzie „Koło śpiewackie im. J. Słowackiego“.

III. Po nabożeństwie pochód ulicami miasta przed „Dom polski“ — gdzie nastąpi rozwiązanie pochodu.

Wieczorem o godz. 7 odbędzie się w wielkiej sali „Domu polskiego“ w Mor. Ostrawie uroczysty wieczór; w skład programu prócz części wokalno-muzycznej wchodzi słowo wstępne delegata VII Koła T. S. L. p. T. Pluty i scena IV i V „Kordyana“, którą odegrają pp. amatorzy Koła śpiewackiego. Przygotowania i reżyserję prowadzi delegat VII Koła TSL. p. Romanowicz Alfred.

Z innych zaborów.

Walka o ziemię. Wobec wyjazdu kilkudziesięciu rodzin włościańskich na Syberję z pow. tomaszowskiego gub. lubelskiej, włościanie katolicy chcieli na być pozostałe po nich grunty, płacąc należytość gotówką. Zawarciu takiej tranzakcji sprzeciwiło się duchowieństwo prawosławne i za pośrednictwem bractwa chełmskiego zwróciło się do lubelskiej filji banku włościańskiego, aby grunta te nabył bank dla odprzedania ich włościanom prawosławnym.

Nowinki.

Zatrucie winem. Z Budapesztu donoszą: Towarzystwo spożywcze budapeszteńskich kopalń węgla Pelits. Veresvar, które zaopatruje górników w środki żywności, zakupiło przed niedawnym czasem rum i sprzedawało go robotnikom. Dzień po spożyciu tego napoju zachorowało kilkunastu robotników wśród objawów zatrucia. Lekarz stwierdził zatrucie od rumu. W ciągu dwu dni zmarło siedem osób. Chemik sądu krajowego stwierdził zatrucie alkoholem etylowym.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Kawa zdrobniale kawka rośnie na plantach krakowskich.

Kpiny — patrz kanały w Galicji, patryotyzm endeków.

Lalka może być Prusa, albo gumowa, czasem jest i z porcelany. Lalka chodzi po A-B, może być też rodzaju męskiego, wypchaną jest trocinami — czasza też.

Maj jest to miesiąc, do którego odkłada się dotrzymanie przyrzeczeń, oddawanie długów itd. (Bliższe szczegóły patrz: piołunówka, miłość, bryndza majowa itd.

Majtek — człowiek okrętowy, w liczbie mnogiej używany przez płeć żeńską.

Marzenie — studenta: — dostać się na bezludną wyspę, tyfus plamisty na belfrów — akademika: najeść się dobrze — młodzieńca 26 letniego: ożenić się bogato — starego kawalera: wygrać w wista — podlotka: blond wąsiki i niebieskie oczy — panny 18-letniej: narzeczony akademik — dwudziestoletniej: mąż z dobrem stanowiskiem — panny 30-letniej: byle wyjść za mąż — starej panny: milion kotów — męża: śmierć teściowej — kota: marzec — terminatora: nie mieć włosów ani uszu — policjanta krakowskiego: złapać kolportera z „Gazetą Powszechną — artystki: nie mieć dzieci — młodego lekarza: choć jeden pacjent itd.

Maszyna do pisania, patrz pod djurnista.

Mężatka przyrząd do noszenia kapeluszy, opróżnienia kieszeni, jeżdżenia do kąpiel i czytania romansów. Dawniej zajmowała się wychowaniem dzieci.

Mięso służy do otwierania jatek, widzieć go można kilka razy do roku na stołach urzędniczych, a raz do roku u chłopa. Tuczy tych, którzy go sprzedają.

Mina może być przyjemna, von Barnhelm.

Morowa może być panna, wstążka, mężatka, powietrze, „witz“ itd.

Mowa służy zwykle do wyrażenia tego, czego nie myślimy.

Mydło robi się w fabryce lub sprawia w ciasnej ulicy. Najbardziej rozpowszechnione jest u nas mydło Schichta. Jest to firma prawie polska, gdyż ma u siebie jednego robotnika Polaka. Służy do walania bielizny. Mało znane u nas są mydła Bracha, Malinowskiego, Munka i Rożnowskiego. Byłyby one o wiele lepsze, gdyby były wyrabiane w Prusach i sprzedawane po wyższej cenie...

Przemysł i handel krajowy.

„Rigo“. Od dłuższego czasu plączą się po naszych pismach ogłoszenia pism zagranicznych, polecające najrozmaitsze środki na wygubienie nagniotków. Ponieważ kilkakrotnie doniesiono nam, że często te rzekomo znakomite środki są tylko dobrze reklamowaną blagą, przeto ostrzegamy naszych czytelników przed kupowaniem tego rodzaju środków, co jest łatwem do wykonania tembardziej, że mamy w Krakowie znaną już powszechnie fabrykę „Rigo“, wyrabiającą wypróbowaną już pastę na zgubienie nagniotków: „Rigo“. Po co wysyłać na niepewne pieniądze za granicę, skoro w kraju dostaniemy środek absolutnie pewny i dużo tańszy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

†

O. Edward Stur

Prowincyał i Wizytator czesko-austryackiej Prowincyi Zakonu OO. Bonifratrów, Kawaler orderu Franciszka Józefa, właściciel medalu honorowego za czterdziestoletnią wierną służbę, papieskiego krzyża: „Pro ecclesia et pontifice“, wielkiego złotego medalu św. Salwatora głównego i rezydencyalnego miasta Wiednia

zmarł w Krakowie dnia 25 sierpnia 1909 r. w czasie wizytacyi kanonicznej, po krótkich a dolegliwych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami w 69 r. życia a w 50 r. w Zakonie.

Wyprowadzenie zwłok z kościoła OO. Bonifratrów na Kazimierzu, nastąpi w sobotę dnia 28 sierpnia o godzinie 3-ciej popoł. na cmentarz krakowski.

Nabożeństwo żałobne

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 30 sierpnia o godź. 9-tej rano w kościele OO Bonifratrów. Na smutne te obrzędy zaprasza Konwent OO. Bonifratrów Przewielebne Duchowieństwo i wszystkich Dobrodziei, Przyjaciół i Zwolenników Zakonu OO. Bonifratrów.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

Ogłoszenie.

Do masy konkursowej firmy M. Scharf i Syn należy browar w Dobromilu na przedmieściu Huczku położony.

Browar ten jest w ruchu, ma znaczniejsze zapasy produktów do wyrobu piwa wyrabia rocznie do 10000 hl.

Masa konkursowa zamierza browar ten sprzedać z wolnej ręki w czasie możliwie jak najkrótszym.

Bliższych szczegółów i warunków sprzedaży udziela kancelarya adwokata D-ra Czajkowskiego w Przemyślu.

Przemyśl, 6 sierpnia 1909.

304 Dr Czajkowski zarz. masy konkursowej.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.